SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok I No. 24 | NIEDZIELA 20 GRUDNIA 1942 | Cena 3d.

KS. BISKUP KAROL RADOŃSKI

WIGILIA POLSKA

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA. Ileż to wspomnień budzą te słowa, ileż w pamięci powraca obrazów z dawnych, minionych, szczęśliwych lat. Uroczysta cisza przedświątecznego wieczoru. Ostatnie zorze przygasają na zachodnim niebie, ukazują się pierwsze gwiazdy. Przy stole wigilijnym zebrani najbliżsi łamią się opłatkiem, wymieniają życzenia.

A potem przed płonącą choinką brzmią pieśni kolendowe. Coraz inne, coraz rzewniejsze, bo chyba żaden naród nie posiada ich tylu.

Na dworze panuje już mroźna noc grudniowa. Czas podążyć na pasterkę. Za chwilę wybije północ, rozdźwięczą się dzwony i rozpocznie się Boska Ofiara, przez którą i wśród której "Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi." I korzą się serca przed cudem nowego eucharystycznego Betleemu, jak ongiś ci prostacy, co głosem anielskim wezwani przybieżeli, by oglądać i dziwić się, "jak ubogo narodzony, płacze w stajni położony." Ten co był ich Stwórcą, a przyszedł, by stać się Zbawicielem.

☆

Wspomnienia. Ale nie żałobne. Krzepiące raczej i budzące nadzieję, że powróci znów wigilia polska na polską ziemię.

I staną ponownie Polacy jako wierni kolendnicy przed żłobkiem Dzieciny. Przyniosą dary: strugi krwi serdecznej, przelanej na tylu polach bitewnych, w tylu katowniach męczeńskiego Kraju, za sprawiedliwość, wolność i prawo do życia.

I złożą dzięki, bo jest za co dziękować. Przebacz nam, Panie, jeśli w tych słowach jest drobina dumy. Dziękujemy, że jesteśmy tacy, jakimi jesteśmy. Przecież i Apostoł Twój ważył się rzec: "Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem." I my wiemy, że to łaska Twoja, której odmówiłeś innym, a dałeś nam. Z łaski twej jest Naród tym, czym jest: choć w kajdanach — wolny, choć powalony — stoi, choć rozbity — cały, choć pogrzebany — nieśmiertelny!

I prosić będą Polacy. Właściwie jedną tylko mają prośbę. Znasz ją, Panie, bo powtarzaliśmy ją już tyle razy na szlakach tułactwa. Ale w tej jednej wszystko zawarte, co nagromadziło się w sercach w tych strasznych latach doświadczeń. I z tą jedną prośbą pada dziś Naród przed żłobkiem twoim: OJCZYZNĘ WOLNĄ RACZ NAM WRÓCIĆ, PANIE!

☆

Od stajenki dochodzą słowa starej kolendy:

"Chrystus się rodzi, Pan oswobodzi."

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM "SPRAWY" SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

OD REDAKCJI: Następny numer "Sprawy," rozpoczynający drugi rocznik wydawnictwa, ukaże się z datą 10 stycznia 1943 roku.

GLORIA IN EXCELSIS DEO!

Ucieczka do Egiptu — z drzeworytu E. Bartłomiejczyka.

Na stronicy angielskiej: Boże Narodzenie, miedzioryt z pierwszego wydania "Postylli" Wujka (XVI w.).

CYPRIAN KAMIL NORWID

PSALM WIGILII

I

O! dzięki Tobie, Ojcze ludów — Boże,
Że ziemię wolną dałeś nam i nagą,
Ani oprawną w nieprzebyte morze,
Ni przeciążoną gór dzikich powagą,
Lecz jako piersi otworzoną Boże. . . .

II

Więc na arenie tej się nie ostoi
Przeciwnik żaden, jeno mąż bezpieczny —
I ten, co za się nierad szuka zbroi,
Ale zupełny, wcale obosieczny
Który jak gwiazda w niebie czystym stoi.

III

I za to, jeszcze dzięki Ci, o Panie!
Że człek się ówdzie laurem nie upoi,
Ani go wiatrów ciepławych głaskanie
Prze-atłasowi w nicość — i rozstroi
Na drzew i kwiatów motyle kochanie!

IV

Strzeliście w niebo spojrzy on ku Tobie,
Który przez stajnię wszedłeś do ludzkości,
I w grobie zwiędłych ziół leżałeś — w żłobie,
I w porze ziemskich próżnej zalotności,
I kiedy cały świat się tarzał w grobie.

V

Za prawo tedy do Polski obszaru
Dziękujem Tobie, któryś niezmierzony,
Wszech-istny — jednak z obłoków wiszaru
Patrzący na świat w prawdzie rozdzielony
Światło-cieniami czaru i roz-czaru.

VI

I który łaski zakreślisz promieniem
Dzielnicę ludów w czas ludów chaosu,
Tak, jako morze obszedłeś pierścieniem
I nie rzuciłeś gór na wagę losu,
Lecz najpodlejszym bawisz się stworzeniem.

VII

Do Ciebie, Ojcze — Ojczyzn, się podnosim
W tym to ubóstwie naszym bardzo sławnym
I w tej nadziei, co po skrzydeł osiem
Przybiera codzień, i w płaczu ustawnym,
I w bólach, które tak mdło jeszcze znosim.

VIII

O! dzięki Tobie za PAŃSTWO boleści,
I za męczeńskich — KORON rozmnożenie,
I za wylaną czarę SZLACHETNOŚCI
Na lud, któremu imię jest — cierpienie —
I za otwarcie bram . . . nieskończoności.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

POWRÓT

Do Twego żłóbka, Boże Dziecię,
wiodła mię gwiazda: matka.
I nie wiedziałem nic o świecie
W granicach mego światka.

I nie wiedziałem nic o świecie,
któremu są już obce
kolendy, grane na klarnecie
i Bóstwo w cichej szopce.

I byłeś dla mnie tak prawdziwy
jak braciszkowie moi,
tylko żeś robić umiał dziwy,
których się każdy boi.

Bo nawet ojciec mój kolana
zginał i chylił czoło,
I w Tobie, dziecku, widział Pana,
Choć panem był wokoło.

Lecz, jak król Kacper na wielbłądzie,
przybyło mędrców mrowie,
"całych w krostach, całych w trądzie,"
uczyć mię słów o Słowie.

Uczyć mię takich różnych rzeczy,
wśród których złuda siedzi,
wszechwiedzy uczyć mię człowieczej,
pytań bez odpowiedzi.

Chodziłem z nimi długie lata,
coraz to dalej, dalej . . .
aż mi zniknęła Twoja chata,
gdzieśmy kolendowali.

Aż mi zniknęło wszystko z Ciebie,
przestałeś mi być bratem,
a stałeś mi się czymś nie w niebie,
nie w świecie, nie za światem.

Czymś, czego oko nie zobaczy,
co naszych skarg nie słyszy,
czymś, co poczyna się z rozpaczy
wśród strasznej, nocnej ciszy.

Czymś, co bez końca i bez granic
nie może stać się ciałem
i tak za puste słowam, za nic
wiarę im odprzedałem.

Dziś oto wracam, Jezu Chryste,
w matczyne, dawne strony,
by kolendować: "masz zaiste,
Granice Nieskończony!"

KOLENDY

KAŻDY SZTUBAK WIE I POWTARZA, że druga połowa wieku XVII i czasy saskie — to była w dziejach literatury naszej doba upadku, po tak wspaniałej "złotej epoce" Zygmuntów i Batorego.

Zapewne, w okresie tym, zaczętym wojnami kozackimi i "potopem," w okresie nieprzerwanych w ciągu stu lat najazdów nieprzyjacielskich — kraj wyniszczony nie mógł utrzymać swej kultury na wyżynach świetności doby poprzedniej. Zbiedzony lud wiejski, obniżony w poziomie życia i oświaty, już nie wydawał z siebie mistrzów literackiego smaku, jak Klemens Janicki, "poeta laureatus" z Kapitolu. Zubożałe mieszczaństwo, w grodach zburzonych i spalonych, już nie rodziło dalej tak subtelnych pieśniarzy miłosnych jak Szymon Zimorowicz. Szlachta, w przeciągu trzech pokoleń ustawicznie "przy szabli, w polu," straciła gust do intelektualnych wczasów, z których wyrastał był wykwint horacjański Kochanowskiego.

A przecież właśnie w tej, t.zw. dobie upadku powstał szereg dzieł poezji religijnej, które głębiej od innych wrosły w życie narodu, weszły w jego krew, jego obyczaj. I tej poezji język wybrał Polak jako mowę, w której zwykł zwracać się do swego Stwórcy.

W tej "epoce upadku," u jej początku, powstały Suplikacje: "Święty Boże . . ." W tej epoce, w okresie saskim, powstały "Gorzkie żale." W tej epoce też — przede wszystkim — powstała ogromna większość, bezimiennych przeważnie, kolend. I tak się stało że nie żaden poeta proletariacki, i nie Mickiewicz nawet "zbłądził pod strzechy," ale ci właśnie, najczęściej nieznani z nazwiska, szlacheccy wierszopisowie staropolscy, których słowami lud nasz dotąd się modli i wypowiada swój ból i swą nadzieję. . . .

W czymże jednak — poza urokiem wspomnień — tkwi ów czar nieprzeparty kolend, owa piękność ich, wieczyście świeża, nieśmiertelna? Sądzę, że w serdeczności tej, równocześnie kornej i poufałej, jaka z nich tchnie w stosunku do Zbawiciela — Niemowlęcia. W tej tkliwości rozrzewniającej, z jaką obyty z wojną szlachcic, — wszystko jedno: w sutannie czy w kontuszu — szorstki, rubaszny, lubiący zajrzeć do dzbana, pochyla się nad żłóbeczkiem Boga-Dzieciny:

Śliczna Panienka Jezusa zrodziła,
W stajni powiwszy, siankiem go okryła
O siano, siano, siano jak lilija,
Na którym kładzie Jezusa Maryja.

Lub jeszcze rzewniej:

Lulajże, Jezuniu, moja perełko,
Lulaj ulubione me pieścidełko,
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj . . .

Otóż taka postawa duchowa, tak instynktownie pociągająca nas i bliska sercu, to właśnie przejaw kultury duchowej Chrześcijaństwa, znamię wyższości jej w ewolucji moralnych pojęć. Dopiero chrześcijaństwo bowiem umiało się wznieść do złożenia czci Bogu — Dzieciątku, bezbronnemu, zrodzonemu w "stajence lichej," w mieście "nie bardzo podłym." . . .

Dla pogaństwa starożytnego bóstwo zawsze musiało być fizyczną, materialną potęgą. Nowoczesne pogaństwo, które oblega nas dziś zewsząd, popełnia pomyłkę jeszcze straszniejszą: dla niego potęga fizyczna, materialna stała się jednym bóstwem. Czyż nie do tego ostatecznie sprowadza się cały "nowy ład," głoszony przez Hitlerów i Mussolinich? Czyż nie toż samo też wyznają różne dziennikarskie mędrki, kiedy po drugiej stronie głoszą "dyktaturę czterech mocarstw," która ma objąć i podzielić pomiędzy siebie rządy nad powojennym światem?

I dlatego my, wygnańcy, myślą obracamy się ku Temu, który "zwyciężył świat," a który też zaczynał żywot ziemski od wygnania, ucieczki do Egiptu przed szaleństwem potężnego Heroda. Dookoła nas niech więc również dalej szaleje, dopóki się nie wyczerpie ostatecznie, pycha, nienawiść, obłuda. A my:

Rzućmy szopy, watry, stada,
Niechaj nimi Pan Bóg włada,
A my do Betlejem!
Do Betlejem!!

J. R.

F. C. ANSTRUTHER

POLSKIE DZIECI

MOŻE WŁAŚNIE DLATEGO, ŻE Niemcy patrzą w przyszłość, furia niemiecka obraca się z taką siłą przeciwko polskiemu dziecku. W przyszłości, jaką sobie upatrzyli, Niemcy zgoła nie chcą mieć Polaków. Są oni zaporą przecież na drodze niemieckich aspiracyj i niemieckich ambicyj. Toż Polacy są bojownikami demokracji i kultury chrześcijańskiej, postępu i praw człowieka, życia rodzinnego i swobodnego rozwoju jednostki. Człowiek w Polsce posiadał wolność. Wolno mu było wierzyć i mówić, myśleć i pisać. Niemcy zaś pragną uczynić zeń niewolnika, ślepo posłuszną, bezduszną i bezlitosną maszynę. Bezduszny — odrzucić ma Boga a czcić Państwo. Wyzuty z serca — ma wydać od lat najmłodszych swe dzieci, by urobiono z nich małych robotów, niezdolnych myśleć, wykrzykujących tylko na komendę: "Heil!"

Polaków nie da się na tę modłę urobić. Nie dają się, nie chcą poddać się przeróbce. Należy ich zatem wytępić. Dlatego się głodzi dzieci polskie. Głodzi fizycznie i głodzi moralnie. Fizycznie — by podkopać ich zdrowie, uczynić słabymi, zniszczyć odporność, rzucić na pastwę choroby. Moralnie — by przytępić zdolność percepcji, podminować wolę, zmusić do zapomnienia że są Polakami.

Racje żywnościowe polskich dzieci są tak mizerne, że serce ściska. Czarny, lichy, razowy chleb jest podstawą diety polskiego dziecka. Mleka pozbawione są dzieci w wieku ponad lat sześć. Masło, cukier, jarzyny da się zdobyć od czasu do czasu, ale w jakże minimalnych ilościach. Owoce nie istnieją dla Polaków. Są zarezerwowane wyłącznie dla Niemców. Czyż może dziecko rozwijać się normalnie na takiej diecie? Czyż może wyrosnąć na zdrową jednostkę? Z dniem każdym głodu tego, coraz więcej dzieci polskich umiera, coraz więcej wpada w chorobę. Mamy fotografie ukazujące nam polskie dzieci — nieszczęsne, małe, wychudzone szkielety o oczach pełnych cierpienia, o twarzach ludzi, co przeszli udrękę. Sa też fotografie trupków dziecinnych. Kto raz je widział — nie zapomni przez całe życie.

Zagładzanie umysłu — to równie niegodziwy wynalazek szatańskiego mózgu. Polacy — ci z nich, co przeżyją — mają być rzeszą niewolników, pracować mają wyłącznie na niemieckich swych panów, słuchać ślepo rozkazów, wykonywać prace podrzędne. Pocóż ich kształcić, pocóż rozwijać umysłowo? Otwarte są zatem jedynie szkoły powszechne, gdzie uczy się polskie dzieci niemieckiego języka i zasad niemieckich. W szkołach tych nauczycielami nie sa nawet nauczyciele szkół niemieckich, lecz "dobrzy towarzysze partyjni" o pustych głowach i obyczajach brutali. Nie wolno uczyć dzieci historii polskiej — pełna chwały tradycja Narodu obudzić by mogła w ich sercach dumę narodową. Nie wolno uczyć polskiej literatury — szlachetny język poetów polskich mógłby potrącić w ich sercach strunę patriotyzmu. Nie. Za żadne skarby. Niech uczą się szydzić z Polski, pomniejszać Ją, nienawidzieć.

Niemcy są jednak w błędzie, jeśli myślą, że im się to uda. Nie złamią nigdy polskiego ducha. Nie nauczą nigdy polskiego dziecka nienawidzieć Polski. Dzieci i młodzież polska uczestniczą w walce podziemnej o wolność. Uczęszczają do tajnych szkół, by się uczyć wszystkiego, co tylko możliwe, o swojej Ojczyznie. Myślą ustawicznie o przyszłości, zwycięstwie i wolności. I wiele z nich oddaje swe życie za tę Ojczyznę. Wiele z nich torturują i rozstrzeliwują Niemcy.

Zaiste wielki jest duch ożywiający polskie dzieci. Oto siedmioletnia dziewczynka, umierająca w mękach na Syberii, ofiarowuje Bogu za Polskę swoje cierpienia. Oto 100 harcerzy w Bydgoszczy rzuca tuż przed salwą w lufy plutonu egzekucyjnego okrzyk: "Niech żyje Polska"! Oto dwie dziewczynki w wieku lat 14 i 16, torturowane przez trzy tygodnie i rozstrzelane następnie, dochowują tajemnic co do siedziby tajnego pisma, które kolportowały. Tej tajemnicy nie wydrze im męka tortury, ni groźba nieuniknionej śmierci. Taka jest prawda polskiego ducha i polskiej duszy! I w niej Polski przyszłość i wielkość.

Czy są sposoby, czy jesteśmy w stanie pomóc tym młodym, uratować te polskie dzieci? W stosunku do tych, co znajdują się w Polsce, sprawa jest trudna. Jedyna droga przesłania im nieco żywności wiedzie przez kraje neutralne. Podejmowane są próby uzyskania zgody na przesyłanie do Polski większej ilości paczek żywnościowych na tej drodze.

Pewna ilość dzieci polskich znajduje się jednak poza Polską. Te, co wywiezione były w 1939 r. do Rosji, zostały częściowo wyewakuowane do Persji. Wiele tysięcy jednak przebywa dotąd na terenie Z.S.S.R. Wskutek trudnych warunków w tym kraju, położenie ich jest okropne. Podejmowane są kroki, by zapewnić zwolnienie tych dzieci. Te, które obecnie są już w Persji, Afryce lub w Indiach mają należytą opiekę, lecz wiele z nich — to sieroty. Nie mają nikogo na świecie, kogo nazwaćby mogły swym bliskim. Czyż nie byłoby więc wielką osłodą ich losu, gdyby w Wielkiej Brytanii, Ameryce, Australii, Kanadzie lub Nowej Zelandii znalazły się jakieś dobre dusze, które pisywałyby listy, każda do pewnego, obranego przez siebie polskiego dziecka — sieroty? Gdyby — powiedzmy — taki mały Jan Kowalski otrzymywał co miesiąc list od pewnej mieszkającej gdzieś sobie dobrej pani, dostał może jej fotografię, czasem nawet zabawkę? . . . Czy nie mogłyby niektóre brytyjskie dzieci pisywać do "dalekiego przyjaciela," polskiego chłopca lub dziewczynki, wymieniać z nimi wiadomości i poglądy? Byłoby to niewątpliwie wielką pociechą dla tych polskich dzieci, które tak ciężko zostały doświadczone przez los i tak wiele straciły. Miałoby to i inne jeszcze znaczenie. Pomogłoby do zbliżenia, zadzierżgnięcia więzów przyjaźni pomiędzy młodą generacją Polskiego i Anglo-Saskich Narodów. Wszędzie, na całym świecie dzieci są podobne do siebie, lecz polskie dzieci mają ponoć w sobie coś więcej — wiarę w swoją Ojczyznę, wierność dla niej, gotowość do poniesienia za nią cierpień i śmierci, miłość do Polski, miłość, która jest ich dziedzictwem.

W opracowaniu są plany wprowdzenia w czyn tych zamierzeń. Jeśli mają być uwieńczone sukcesem, trzeba nam do współpracy wielu ludzi dobrej woli. Z dobroci, wielkoduszności i życzliwości tych ludzi powstanie nowa wielka przyjaźń, przyjaźń, która się będzie pogłębiać i wzmacniać, która może się stać cennym wkładem w budowę świata powojennego. Polska — jak to powiedział Prezydent Roosevelt — jest natchnieniem Zjednoczonych Narodów. Niechże duch dzieci polskich będzie natchnieniem tych narodów młodzieży. Niechże mają sposobność uzyskania przyjaciół, mówienia tym przyjaciołom o umiłowanej ich Polsce. A gdy przyjdzie zwycięstwo, Polska nie będzie niewdzięczna.

K.BR.

KARNOŚĆ

NA PRZYSTANKU CZEKA DŁUGI SZEREG ludzi. Stoją, rozmawiają, czytają gazetę, wyglądają czy nie podjeżdża autobus — i czy to właśnie ten numer. — Zagadują do siebie, wymieniają spostrzeżenia na temat pogody, ostatnich "news' ów" — i trudności komunikacyjnych. Autobusów jest coraz mniej, coraz rzadziej chodzą — trudno, wojna.

Jest właśnie "rush hour." — Z pobliskiej fabryki wysypują się tłumy robotników. Wszyscy dążą w tym samym kierunku. Na przystanku linii autobusowej, wiodącej do miasta, sformował się już długi ogonek. Co chwila ktoś przybywa, staje w szeregu — i czeka. Podjeżdża autobus. "Workers, please" —woła konduktorka. Ogonek się łamie, rozdziela. Robotnicy przechodzą do przodu, reszta zostaje na miejscach. Ogonek stopniał, "pracownicy wojenni" odjechali, zostali "cywile." Wkrótce będzie następny autobus, który ich zabierze.

☆

Ogonki, znienawidzone przez naszych "wielkich indywidualistów," angielskie ogonki. . . . Wesołe ogonki do kin, teatrów, pełne karności ogonki do autobusów i kas biletowych, samorzutnie formujące się ogonki w sklepach, restauracjach i gdzie tylko zajdzie tego potrzeba. "Many or few, it's better to queue. . . ." W Anglii — kraju wesołego porządku hasłu temu poddają się wszyscy. Głębokie poczucie dyscypliny społecznej, pogodnie filozoficzny stosunek do życia i naturalna życzliwość dla sąsiada z metra czy autobusu doskonale rozwiązały wiele problemów w skomplikowanych dziedzinach życia społecznego.

W ciemne, nasiąknięte grozą i powagą historii noce maja 1940 roku na plażach Dunkierki czekały długie szeregi żołnierzy brytyjskich. Pod nieustannym bombardowaniem z powietrza, wśród szalejącego wokół piekła, stali w nieprzerwanych, niewzruszonych "ogonkach," czekając na zaokrętowanie. Kolejno podpływały okręty, krążowniki, kontrtorpedowce, wielkie i małe jednostki wojenne, statki handlowe, stateczki, łodzie rybackie, luksusowe jachty prywatne, motorówki i barki przeróżne. Wszystko, cokolwiek było w możności, wyruszyło na ratunek. Odpływali kolejno, a za nimi formowały się wciąż nowe i nowe szeregi. Instynktowa, niewzruszona nawet w obliczu śmierci dyscyplina, która ocaliła w owej chwili armię brytyjską, była tylko przejawem dalszym dyscypliny życia powszedniego, którą codziennie, na każdym kroku, można obserwować.

Swoboda bowiem nie jest przeciwieństwem karności, jest ona tylko karnością **dobrowolną.**

Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych
Londyn, W.1, 3 Grosvenor Square,
zawiadamia o wyjściu z druku:
Iwaszkiewicz B., Mazur J., Słowikowski J.
"ARYTMETYKA"
podręcznik dla I kl. ginmazjalnej str. 172
Cena 2/6
Zamówienia można kierować bezpośrednio do Urządu Oświaty (Referat Wydawniczy).

JAN RAJECKI

LIŚCIE NA WIETRZE

PRZEZ OKNA WIDAĆ LONDYŃSKI SKWER i wysokie drzewa tak gęsto spowite angielską mgłą, że koronkowy rysunek gałązek zanika w jej oparach. Pokój jest duży, kwadratowy, o ścianach malowanych gładko na kolor kremowy, z klasycznym gzemsem u sufitu. Podobne w Polsce, w murowanych dworach na piętrze, tam, gdzie teraz siedzą Niemcy, służyły za "gościnne" lub "dziecinne." Ten pokój o dużych oknach w Londynie — to biuro, zamiast mebli stoją w nim podłużne stoły, maszyny do pisania, zwykłe krzesła i parę lamp.

Pracują tam Panie z Polskiego Czerwonego Krzyża i panie woluntariuszki, które dwa razy na tydzień przychodzą na parę godzin roboty, bo pisanie korespondencji, a jeszcze bardziej spisywanie i porządkowanie kartotek absorbuje taką ilość pracy, że nawet mniej wprawne mogą się przydać.

Przodują te, które piszą na maszynie na formularzach z Czerwonym Krzyżem listy, posyłane z wojska na Wschodzie do rodziny pozostałej w kraju. Cenzura bywa surowa i trzeba bardzo uważać, ażeby Niemcy przepuścili treść listu. Jedna pani dyktuje, druga równocześnie dobitnie treść wystukuje i wśród ogólnego gwaru dolatuje następujące zdanie (nazwiska, oczywiście, fikcyjne).

Waleria Sokołowska, Wilno, Zaułek Bernardyński 27 kreska, 5. "Myślę o was jak w dniu zmartwychwstania"—

— Nie, tego przepuścić nie można, mówią panie. "Jestem zdrów i pracuję, proszę o wiadomości. Uściśnienia dla Jadzi i Józia — wasz Wacław."

Przy drugim stole robi się korekta długiej listy, którą potem wydrukuje "Polska Walcząca." — "Ludwika Narkiewiczowa, urodzona 12.VI.1896 wieś Puzynowicze, woj. Nowogródek, obecny adres — Afryka." . . .

Ktoś kiedyś napisał poemat o sośnie i palmie, które, każda w innym klimacie, nie znając się wcale, tęsknią do siebie nawzajem. Mniej romantyczną, lecz o wiele bardziej wzruszającą jest postać kobiety, z nowogródzkiej wioski, patrząca na morskie wybrzeże wschodnio-afrykańskie. Co za długie koleje, nim te dwa światy się spotkały. Imiona mnożą się w nieskończoność, a wśród nich znachodzi się dużo dziecinnych. Niektóre opatrzone są datą urodzenia "Kazakstan 1941." To znaczy, że po raz pierwszy — oczy dzieka otworzyły się na ten straszny świat już na wygnaniu. O drugich powtarza się formułka: o miejscu zamieszkania w kraju "nie pamięta." Ma lat 7 albo 10, ale nie pamięta. Dziecko trafiło do Teheranu, albo do Afryki cudownym zbiegiem okoliczności, tylko zapomniało nazwę wsi rodzinnej. W oczach zapewne zachowało odbicie jakiegoś krajobrazu, malw kwitnących pod niskim oknem, za płotem splecionych gałęzi, ciągnących się dookoła pól i horyzontu otoczonego lasami.

Całe długie pudełka formularzy dotyczą pozostałych w Rosji. Nie są bardzo ścisłe, opierają się na ostatnim liście, albo na zeznaniach osób trzecich. Na kartce pisze się literę R. co oznacza Rosję, datę ostatniej wiadomości 24.III.1942 r. — P. — to znaczy Polak, adres w kraju jest ogólnikowy, np. białostockie, a często wymieniony jest zawód: "urzędnik magistratu, leśniczy, sierżant," bo ta cecha zapisała się w pamięci tego, który z nim mieszkał i rozmawiał. Następuje adres: "Czelabinskaja Obł., Wierchnie Uralsk, tiurma," albo "komisarz AGSR, poprawczy obóz pracy N.K.W.D. Kózwa," albo znów "Sieło Dolina, izolator, poprawczy obóz pracy."

Tymczasem nad skwerem, prócz mgły zapada wieczór.

Lampy się gaszą, zamykają się drzwi i w pokoju obcym, a jednak przypominającym polski dwór, zalega cisza. Krążą w nim tylko w dalszym ciągu — wołania uparte i gorączkowe, podobne do prośby i natarczywej modlitwy — o wszystkich niewymienionych i zaginionych.

TADEUSZ KIEŁPIŃSKI

ROZMOWA NAD SZKOCKIM JEZIOREM

SIEDZIELIŚMY NA TARASIE HOTELU W Lechearnhead, zapatrzeni w plamy zachodzącego słońca, którego blask schodził nad jezioro, jak bladoniebieska mgła. Na dolinę kładł swój czar ogromny spokoj. Cisza rozpylała się w powietrzu, jak zapach. Fioletowe pasma wrzosu spływały po sennej zieleni gór jak dywan, przetykany srebrnymi pasemkami górskich potoków. Chwila była przedwieczorna; letni szkocki dzień pachniał lasem i wodą. Zielony, krótko ścięty trawnik, równy jak plac golfowy, darzył leniwo-spokojnym wypoczynkiem wzrok. Herbata w chińskiej porcelanie mieniła się złotym płynem.

Przyjaciel mój odłożył gazetę i zamyślony patrzył w jezioro.

— Ta obrona Stalingradu jest naprawdę bohaterska — rzekł po chwili — Rosja dobrze zasłużyła się światu. . . .

— Niewątpliwie — dodałem — Ale zasługa jej byłaby jeszcze większa, gdyby w sierpniu 1939 wogóle do wojny nie dopuściła. Znam wszystkie tłumaczenia układu Mołotow-Ribbentrop z dnia 23 sierpnia 1939. Osobiście nie mogę się jednak oprzeć przekonaniu, że ten właśnie układ był spuszczeniem z łańcucha wściekłego psa. . . .

— Jesteście naprawdę niepoprawni — uśmiechnął się John — z tymi ciągłymi wypominaniami. To jest przeszłość, niepowrotna przeszłość. Zapominasz że w tej chwili mówimy o przyszłości Europy i świata. Jaki cel ma dzisiaj zastanawianie się nad problemem, czy układ Mołotow-Ribbentrop był dobry czy zły, dzisiaj, kiedy tysiące Rosjan wstrzymują własną piersią czołgi niemieckie?

Nad doliną zaczął brzęczeć samolot wojskowy, jak ogromny bąk. Spojrzeliśmy w niebo, przesłonięte błękitną mgłą.

— Wspominam o tym, gdyż tych Rosjan, którzy dzisiaj giną nad Wołgą, jest mi bardzo żal. I żal mi również tych setek tysięcy Anglików, Francuzów, Belgów, Holendrów, Norwegów, Jugosłowian i Greków, którym Niemcy zabrali życie. Moich rodaków dlatego nie wymieniłem w tym wyliczeniu, ponieważ cyfra ofiar najazdu niemieckiego w Polsce wynosi nie setki tysięcy, ale miliony. Dlaczego zaś mówię o układzie niemiecko-rosyjskim z 23 sierpnia 1939? Bo nie chodzi mi tylko o jego historyczną ocenę, lecz przede wszystkim o jego praktyczne, do dziś nas wszystkich dotyczące konsekwencje. Jestem, mianowicie, głęboko przekonany, że konsekwencją tego układu w Moskwie było to, co się stało w Polsce, w kilka dni po jego zawarciu, kiedy 1 września 1939 na uśpione polskie miasta spadły pierwsze bomby niemieckie. I to, co się stało dnia 22 czerwca 1941 o świcie w Rosji. . . .

— Sądzisz więc, że gdyby nie ten pakt o nieagresji, to by Hitler nie uderzył na Polskę? Że nie doszłoby do wojny?

— Jestem o tym najgłębiej przekonany. Przypomnij sobie zresztą dzieje kampanii polskiej. To nie był jeszcze maj 1940! Po dwu tygodniach ciężkich walk, siła ofensywy niemieckiej zaczęła już słabnąć. Czy Hitler, znając z okresu pierwszej wojny światowej zmorę dwu frontów wojennych, zaczynałby kampanię, nie będąc pewny stanowiska Rosji? Krok taki byłby szaleństwem bez metody. A w szaleństwach niemieckich jest nie tylko metoda, ale ścisłe, bardzo ścisłe wyrachowanie, matematyczna precyzja w zaczęciu ataku. Niemcy **gubią się w swych obliczeniach przy końcu wojny, nigdy zaś w jej początkach.** I dlatego plan ataku na Polskę i Europę był obliczany z dokładnością co do jednego dnia, co do jednej godziny. Wówczas, w tym równaniu niemieckim nie było żadnych niewiadomych. I bieg wypadków w kampanii polskiej. . . .

— Wiem, wiem, zaczniesz mi mówić o uderzeniu rosyjskim, o tym 17 września, o tym że mieliście jeszcze szanse obrony. . . .

— Wcale nie zamierzam mówić o tym. Nie zamierzam mówić dzisiaj o tym, co jest dla nas niewątpliwie bolesne i co może dzielić Polskę od Rosji. Jestem zwolennikiem najlojalniejszego porozumienia z Rosją. Jak zresztą cały mój naród.

— Społeczeństwo polskie?

— Tak jest, społeczeństwo polskie. Było ono za odprężeniem stosunków z Rosją od pierwszych chwil po odbudowie państwa.

— A wyprawa kijowska?

— Wyprawa kijowska spotykała się z bardzo ostrą krytyką, co ciekawsze, krytyka ta wychodziła z kół nie tyle lewicowych, ile prawicowych. I potem jeszcze długi czas wypominano to Piłsudskiemu. A układ ryski? Był on największym ze strony polskiej dążeniem do kompromisu, nawet za cenę zrezygnowania z tej granicy, jaka przez całe stulecia dzieliła Polskę od Rosji. Były to **maksymalne ustępstwa, poza które nie można już było iść, pod grozą zagrożenia samego bytu państwa.** A dzieje naszej polityki w ciągu dwudziestu lat niepodległości? Przypominam sobie, z jaką radością powitano polsko-rosyjski układ o nieagresji. Głosowały wówczas za projektem rządowym wszystkie stronnictwa, nawet te które najzacięciej zwalczały rząd.

— No, a ten Beck ze swoją niemiecką polityką?

— Należałem do tych publicystów, którzy najostrzej zwalczali politykę Becka. Dlatego też mogę spokojnie stwierdzić fakt, że polityka ta, jakkokolwiek pod względem taktycznym błędna — nie była nigdy polityką filoniemiecką Beck kierował się zasadą: "Tyle drogi do Berlina, co do Moskwy." Była to polityka niewłaściwa, gdyż trzeba było wówczas być znacznie bliżej Moskwy, aniżeli Berlina. Ale nie była to polityka antyrosyjska. Co więcej. Wszystkie propozycje wspólnej wyprawy na Rosję, propozycje wysuwane w czasie tych słynnych polowań na rysie w Białowieży przez Goeringa — **odrzucono w sposób stanowczy.** Propozycje te powtórzył Beckowi Hitler jeszcze raz w Berchtesgaden, w styczniu 1939. Bez skutku. I wtedy postanowiono w Berlinie wojnę z Polską, równoznaczną z wojną światową, a będącą preludium do napaści na Rosję. W świetle dalszych wydarzeń, musisz mi przyznać, że Polska we wrześniu, walcząc wprawdzie we własnej obronie — osłaniała jednak pośrednio Rosję. Inna rzecz, że ze strony naszych wschodnich sąsiadów spodziewaliśmy się innej zapłaty, niż ta, która nastąpiła 17 września 1939. . . .

— Dobrze, już dobrze. . . . Dla mnie o wiele ważniejsza niż ten 17 wrzesień, jest przyszłość Europy. I dlatego to, co mówisz o stosunkach polsko-rosyjskich, jest bardzo interesujące. Nawet trochę rewelacyjne. . . . Twierdzisz więc, że społeczeństwo polskie oświadczyłoby się dzisiaj za współpracą polsko-rosyjską?

— Nie tylko oświadczyłoby się, ale ciągle się oświadcza. Mimo okupacji, mimo setek tysięcy wywiezionych ludzi ze Lwowa i Wilna. . . .

— Doskonale. Więc jednakowoż te dyskusje w Oxfordzie nie były takie bezprzedmiotowe. . . . Więc jednak przynajesz, że stworzenie wspólnego, olbrzymiego bloku wschodnio i środkowo europejskiego byłoby możliwe? Bloku, któryby stanowił przeciwwagę wobec Niemiec, taką przeciwwagę, żeby raz na zawsze zabezpieczyła świat przed widmem najazdu niemieckiego?

Słałem wzrok za wstęgą srebra, którą zostawiała po sobie mała, żaglowa łódź. Było tak cicho, że dochodził nas leciutki szum fal, uderzających o kamienne obramowanie ogrodu.

— Wspólny blok państw wschodnio i środkowo-europejskich? Połączony blok. . . .

— Pomyśl, z jaką korzyścią byłoby to dla was, z jaką korzyścią niezmierną. . . .

— Ty tak poczciwie myślisz w tej chwili tylko o naszej korzyści. . . . Ja, nawzajem, myślę o was, o narodach anglo-saskich. Oczywiście, taki blok byłby może dla was gwarancją bezpieczeństwa od strony Niemiec. . . . Ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Aby między tym blokiem a ogromnym, bądź co bądź, i bardzo dynamicznym narodem niemieckim nie doszło do porozumienia.

— Jest to zupełnie wykluczone! Po takich doświadczeniach, Stalin i jego rząd. . . .

— Zapewne, ale nie zapominaj, że pojęć tego rządu, który w chwili obecnej tak walczy z Hitlerem, nie można rozciągać ani na przeszłość, ani tym bardziej na przyszłość. Twoja koncepcja byłaby słuszna, ale, jak powiedziałem, pod warunkiem, że bohaterska obrona Stalingradu i walki nad Wołgą — byłyby chronicznym stanem w stosunkach niemiecko-rosyjskich. Musimy jednak pamiętać, że na przestrzeni wieków, konflikty rosyjsko-niemieckie były rzadkie, a przymierza między Moskwą a Berlinem — bardzo częste. Trwały one przez cały wiek XVIII. Potem, w okresie wojen napoleońskich. W całym okresie "Świętego Przymierza," z którego wycofuje się Anglia — a które podtrzymują przede wszystkim Moskwa i Berlin, przy współudziale niemieckiego Austriaka, hr. Metternicha. Dalej w czasie wojny polskiej, w 1831. Potem w czasie wojny krymskiej. Podobnie w czasie wojny prusko-austriackiej i niemiecko-francuskiej. Przymierze niemiecko-rosyjskie jest kamieniem węgielnym całej polityki Bismarcka. Co więcej, jest ono jego testamentem politycznym. . . .

— No, to rządy carskie, ale rządy ludowe. . . .

— Bezpośrednio po wojnie przychodzi Rapallo. Jeszcze wcześniej, bo w roku 1918 mamy pokój w Brześciu nad Bugiem, równoznaczny z opuszczeniem sprzymierzonych. . . . I w końcu ten fatalny układ Mołotow-Ribbentrop z dnia 23 sierpnia 1939 — bezpośrednia przyczyna wybuchu drugiej wojny światowej. . .

— Więc jednakowoż nie jesteś za współpracą polsko-rosyjską?

— Ależ jestem. Polska chce dobrych stosunków z Rosją — i daje dowody swej nadzwyczajnej, wprost niespotykanej w dziejach lojalności dyplomatycznej, politycznej, wojskowej. Ale pamiętać musimy, że celem tej wojny jest nie tylko pokonanie Niemiec. **Celem tej wojny jest osiągnięcie trwałej równowagi europejskiej, równoznacznej z równowagą światową.** Dlatego też popieramy Kartę Atlantycką, wychodząc z założenia, że głównym jej celem jest gwarancja nie tylko sprawiedliwości, ale także pokoju Europy i świata. Ta równowaga musi być celem wojny dla państw anglosaskich. Nie narusza ona w niczem interesów rosyjskich. Przeciwnie, jest ona również gwarancją bezpieczeństwa Rosji. Widzisz, my jesteśmy Rooseveltowi bardzo wdzięczni za te piękne słowa, że Polska jest natchnieniem narodów. Ale jest ona nie tylko natchnieniem narodów. **Jest ona również ich bezpieczeństwem.** To jest rola dziejowa mego kraju. I to jest czynnik niezwykle ważny, w stosunkach nie tylko z Londynem i Waszyngtonem, ale i z Moskwą.

— Mało wiemy, my Anglicy, o tych stosunkach. . . .

— Bo my, ze względu na dobro wspólnej sprawy, mówimy o tym mało. Ale możemy z sobą o tym porozmawiać. Niema w tym nic tajnego. . . . .

Łódka przybiła do brzegu i rozdźwięczał się wesoły, beztroski śmiech ślicznych, bronzowo opalonych Szkotek, panienek z kolonii edynburskiej. Przyjaciel mój przypomniał sobie o partii golfa, jaką należało rozegrać jeszcze przed kolacją. Poszedłem sam, piękną drogą nad cichym jeziorem. W spokojny, szkocki wieczór, kiedy pachniała ziemia w tym kraju, którego spokoju broniło morze — i te ludy, jakie związały swój los z losem Wielkiej Brytanii.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1 Telephone: MAY 2928

Vol. I No. 24 DECEMBER 20, 1942 Price 3d.

H. E. BISHOP
KAROL RADOŃSKI

POLISH CHRISTMAS EVE

CHRISTMAS EVE! THESE SIMPLE words bring so many memories, so many pictures of former and happier years. The solemn silence of the night of Christmas Eve. The last glimmer of dusk fades slowly in the western sky and the first stars begin to shine. The families assemble round the Christmas Eve table, break the wafer and exchange good wishes.

Afterwards carols are sung before the Christmas tree, all aglow with burning candles. These carols are ever fresh, ever more moving, and hardly any nation has so many of them.

Outside the frosty December night has already fallen. It is time to go to the midnight mass. In a few moments midnight will be at hand, bells will peal and the divine mass will begin, in the midst of which "the Lord comes from heaven and from His Father's bosom." Hearts bow in homage before the miracle of this new eucharistic Bethlehem, just as did the hearts of those simple shepherds at the call of the angels to behold and wonder "how the Child born in poverty was crying in the stable." This Child was their Creator and came to become their Saviour.

☆

These memories are not mournful. They are rather uplifting, and they reawaken in us the hope that Polish Christmas will again return to Polish lands.

Again the Poles will stand before the Manger of the Child as faithful carol-singers. They will bring their gifts; streams of their life-blood spilt on so many battlefields and in so many torture-chambers in their martyred country for freedom, justice and the right to live.

And they will give thanks because they have something for which to be thankful. Forgive us, O Lord, if there is some pride in these words. We thank Thee that we are as we are. Indeed, Thy apostles dared to say: "By the grace of God I am as I am." We, too, know that this a grace of Thine, which Thou hast refused to others and bestowed on us. By Thy grace our nation is as it is; though chained it is free, though prostrate it still stands, though partitioned it is united, and though buried it is immortal.

The Poles will also ask God for His favour. Actually they will ask for only one thing. Thou knowest this request, O Lord, because we have reiterated it so many times on our road of exile. But in this one demand everything that has gathered in our hearts during these terrible years of tribulation is included. With this one and only demand the whole nation kneels today before Thy Manger. Deign, O Lord, to give us back our country and our freedom.

☆

From the manger come the words of the old carol:

"Christ is born and the Lord will free us."

To all Friends of the Common Cause
Christmas Greetings

The next issue of "The Common Cause," the first of the second volume, will be published on January 10th, 1943.

"The Nativity," from an engraving in the first Catholic translation of the Bible into Polish, by the Jesuit Father, Wujek, at the end of the sixteenth century.

On the back page: "The Flight to Egypt," from a wood-cut by a contemporary Polish artist, E. Bartłomiejczyk.

GOD IS BORN

Maestoso

1. God is born and power trem - bles, He the Lord of all lies nak-ed; Fire is froz - en, splendour dark - ens, God took on our fee-ble
2. Heav'n has lost and earth has gain - ed, God has yielded up his glo-ry; Left the hap - pi-ness of heav - en To be shar-er of our
3. Born within a low - ly sta - ble, In-fant cradled in a man-ger; On - ly hum - ble things a - round Thee, Shepherds, hay and lowing na-ture. Low - ly born, yet Lord of Prais-es, Mor - tal yet the sor-rows. He, the Lord of all sal-va - tion, for us sin - ners cat-tle. You, poor ones, to you was giv - en First to greet the Rock of A-ges. / has to suffer. / Heav'nly Stranger. } Now indeed the Word made flesh Has come on earth to dwell a-mong us.

One of the best-known Polish Christmas carols. The music was originally composed as a polonaise for the Coronation Feast of the Polish King Ladislas IV, in the first half of the seventeenth century.

(From the "Christmas Carols from Poland," Paterson Publications, London and Edinburgh, 1940, price two shillings.)

CAROLS

EVERY SCHOOLBOY KNOWS THAT the second half of the seventeenth century and the period of the Saxon kings were, in the history of our literature, a period of decay, in contrast to the golden period under the Sigismunds and Batory.

Of course, the country was impoverished during this period, which began with the Cossack wars and with the so-called "Deluge," and which witnessed ceaseless invasions for more than a hundred years—and it was impossible to maintain culture at the same level as before. The impoverished villagers, whose standard of life and education were lowered, could not produce such masters of literary taste as Klemens Janicki, the poet-laureate of the Roman Capitol. No such subtle poet as Szymon Zimorowicz could any longer be born in the midst of the wretched burghers, whose towns were destroyed or burnt. The nobility, which for three generations had to be constantly in the field, sword in hand, lost its taste for intellectual recreations, which had produced the Horatian refinement of Kochanowski.

Nevertheless, it was in this period of so-called "decay" that a number of religious poems were written, which were more deeply rooted in the national life and formed a more permanent part of our national tradition than any other. And the Poles chose the language of this poetry as the one in which, from then on, they addressed the Creator.

During this period the so-called "supplications" and a number of Lenten hymns were written. It was at this time, too, that the vast majority of our carols were written, mostly by unknown authors. And it happened that it was no proletarian poet and not even Mickiewicz who became popular under the thatched roofs, but the carols, most of which were written by anonymous squires, whose words our people still use to pray and to express their distress or their hopes. . . .

What is the secret of the charm of these carols, and their ever-fresh beauty—in addition to the charm of the past? I think that the secret lies in their humble but intimate affection towards the Divine baby. It lies also in the tender-heartedness with which the coarse squire, fond of drink and good times, addresses the Divine Child in the manger:

"A beautiful maiden has given birth to Jesus,
She bore Him in a stable and covered Him with hay,
This hay on which Mary laid Jesus is like lilies."

Or this one:

"Lullaby, my Jesus, my little pearl,
Lullaby my darling pet,
Lullaby, O Jesus, lullaby."

This spiritual attitude which is so near to our hearts and enthralls us so much is a symptom of the spiritual culture of Christianity and the mark of its superiority in the evolution of moral ideas. It was only Christianity which succeeded in raising itself to the worship of a Divine Child, of a defenceless child born in a "mean stable," in a wretched town.

For the ancient heathen divinity must needs always represent physical and material power. Modern paganism, which is now attacking the world on all sides, is committing an even more appalling mistake; for it, physical and material power is the only divinity. Is not the New Order proclaimed by the Hitlers and Mussolinis reduced to such worship only, in the final analysis? Is not the same worship propagated by various journalistic wizards who, on the other side, proclaim the dictatorship of the Four Powers, among which the rule of the post-war world is to be divided?

We, the exiles, turn our thoughts to the One who conquered the world and who began His earthly life in exile, too, on the flight to Egypt, before the fury of the powerful Herod. Therefore the fury of modern paganism may also range about us unabated until pride, hatred and treachery exhaust themselves. And as for us:

"Let us abandon our stable, our herds and flocks,
May God rule over them,
And we will go to Bethlehem, to Bethlehem."

J. R.

Biblioteka Główna UMK
3000493207 79

F. C. ANSTRUTHER

POLISH CHILDREN

THE GERMAN FURY IS PERHAPS more especially directed against Polish children because the Germans are looking ahead. In the future as they see it, they do not want any Poles, for the Poles are an obstacle to their aspirations and to their ambitions. The Poles stand for democracy, for Christian culture, for progress and the rights of man, for family life and individual achievement. In Poland, men were free. Free to worship, to speak, to think and write as they pleased. But the Germans wish to enslave men, to make them into blindly obeying, ruthless machines. Soulless, they must deny God and worship the State. Heartless, they must hand over their children from their earliest years to be moulded into little robots who do not think, but cry "Heil."

The Poles cannot be thus moulded; they will not, so they must die out. Therefore Polish children are starved, physically and mentally starved. Physically, in order to undermine their health, to make them weak, an easy prey to disease. Mentally, in order to dull their perception, to sap their will and to make them forget that they are Poles.

The food ration for Polish children is pitifully inadequate. Black rye bread must be their staple diet. Milk is not permitted to children over six years old. Butter, sugar, vegetables can sometimes be had in minimum quantities. Fruit—never for the Poles. It is all kept for the Germans. How can a child grow normally on such a diet? How can he develop into a healthy adult? More and more Polish children die every day of starvation, more and more fall victims to disease. We have photographs which show Polish children, wretched little skeletons, their eyes full of suffering, their faces like the faces of those who have lived in torment. There are photographs of dead children, which once seen can never be forgotten.

The mental starvation, too, is the wicked invention of an evil brain. The Poles—those who survive—are to be a slave race, they are to work exclusively for their German masters, obeying orders, carrying out menial tasks. They do not require to be educated, they do not require to have their minds improved. Only elementary schools are open, where the children are taught German, and German principles. The teachers in these schools are not even German school teachers, but "good Party members" with empty heads and brutal habits. The children must not be taught Polish history — the glorious traditions might awake national pride in their hearts. They must not be taught Polish literature — the noble language of the Polish poets might touch a chord in their hearts and arouse their patriotism. No. They must be taught to deride Poland, to belittle her, to hate her.

But the Germans are mistaken if they think that they can succeed. Never will they stamp out the Polish spirit. Never will they make the Polish children hate Poland. The children and young people are joining in the underground fight for freedom. They are attending secret classes to learn all they can about their country; they are constantly thinking of the future, of victory and freedom. And many of them are dying for her, tortured and shot by the Germans.

The spirit of the Polish children is truly great. What of the seven-year-old girl who, dying in Siberia in great pain, offered up her sufferings to God for Poland? What of the 100 boy scouts in Bydgoszcz who faced the firing-squad shouting "Long live Poland"? Or the two little girls, aged 14 and 16, who, though tortured for three weeks and eventually shot, never revealed the headquarters of the secret papers which they were distributing? That is the true spirit of Poland. There is her greatness, her future.

Is there anything we can do to help, to save these children? For those who are inside Poland, it is difficult. The only way to send a little food is to do so through a neutral country, and there is a scheme afoot to try to get more parcels through this source to Poland.

But some of the Polish children are outside Poland. Those who were sent to Russia in 1939 have, in some cases, been evacuated to Persia. There are still many thousands in the U.S.S.R. and, owing to difficult conditions there, they are in a terrible plight. Steps are being taken to secure the release of these children. Those already in Persia, Africa and India are being well cared for, but many of them are orphans. They have no one in the world whom they can call their own. Would it not be a great solace to them if someone, in Great Britain or America, in Australia or Canada or New Zealand were to write a letter to one child of their own choosing? If, say, little Jan Kowalski were to receive a monthly letter from a kind lady somewhere and perhaps a photograph and sometimes a toy. Or could not some children write to a friend, a Polish boy or girl, and exchange news and views? This would be a very great help to the Polish children who have experienced so much hardship, who have lost so much. It would also help to bring together the younger generation of the Polish and English-speaking peoples. Children all over the world are very much alike, but the Polish children have perhaps something more, the faith in their country, the readiness to suffer and die for her, the love for Poland which is their heritage.

There are plans afoot to bring this scheme into realization. If it is to be a success, we want many people to co-operate. Through the kindness of these people, a great new friendship will arise, a friendship which will grow deeper, which will grow firmer and which may be a valuable contribution to the post-war world. Poland, as President Roosevelt said, has been an inspiration to the United Nations. Let the spirit of the Polish children be an inspiration to the young people of those nations. Let them be given the opportunity to make friends, to tell those friends about their beloved Poland. And when victory comes, Poland will not be ungrateful.

K.Br.

"BETTER TO QUEUE"

A GOOD MANY PEOPLE ARE WAITING AT the bus-stop. While they are standing, they talk, read papers, and look out for their bus and its number. You may overhear remarks about the weather, the latest news and transport difficiulties. The number of buses gets less and less, and they run at longer and longer intervals. Nothing to do about it — there is a war on.

It is the rush-hour. A crowd of workers are leaving the factory nearby, and all of them go in the same direction. At the bus-stop to the town a long queue has already formed. Every moment someone joins it, queues up and waits. The bus comes along. "Workers, please," shouts the conductress. The queue breaks up, the workers advance, while the remainder stay in their places. The queue has largely melted away, the war-workers are gone and only the civilians are left behind. Another bus will come shortly and take them home.

☆

These queues, these English queues, so detested by our great "individualists." . . . Gay queues for cinemas and theatres, disciplined queues for buses and railway booking-offices, spontaneously formed queues in restaurants or shops, and many other queues, wherever they may be useful. "Many or few, it is better to queue . . ." Everybody acts in accordance with this sentence in England, in this country of cheerful order. A profound sense of social discipline, a cheerful attitude to life, and a natural friendliness for one's neighbour in the Tube or bus, have settled many complicated problems of communal life.

In the dark, terrible and historic nights of June 1940 long rows of British soldiers waited on the beaches at Dunkirk. Under constant bombardment from the air and in the throes of raging hell they stood in unbroken and motionless "queues" waiting to embark. Warships, cruisers, destroyers, merchant-men, fishing-smacks, luxurious private yachts, motor-boats and barges, came alongside in turn. Every craft that could be found went over there. As the ships left, new lines constantly formed on the beaches. The instinctive discipline which held its own even in the presence of death and saved the British Army on this occasion, was only another symptom of the voluntary self-control and social consciousness which may be observed everywhere and every day in this country.

BEST CHRISTMAS GIFT !

MIST BEFORE THE DAWN

Poems by
ANTONI BOGUSŁAWSKI
Done into English verse by
L. E. GIELGUD
Price 2/6
ALLEN AND UNWIN LTD.
London

JAN RAJECKI

LEAVES IN THE WIND

THROUGH THE WINDOW I CAN SEE A London square and high trees so thickly wrapped in English fog that their branches, which look almost like lace-work, have disappeared in it. The room is large and square, and its walls are painted a smooth cream, and the ceiling is ornamented with a classic cornice. In Polish country-houses similar rooms were to be found on the first floor, where they served as guest-rooms or nurseries. This room in London, with its large bay windows, is an office; instead of salon furniture long tables stand in it, with typewriters on them, and there are also a few chairs and a couple of lamps.

In this room the ladies employed by the Polish Red Cross and volunteers are working; the latter come twice a week for a couple of hours, because the correspondence, and even more so the filing, absorb so much time that even the amateur is welcomed.

The elite amongst these ladies are those who type the letters sent from the Polish forces in the Middle East to their families at home, on Red Cross forms. The censorship is severe, and care is needed to make sure that the letter will reach its destination. One lady dictates while the other types, and I can hear the following sentence amidst the general babel:

"Waleria Sokolowska, Wilno — I think of you as of the Day of Resurrection."

"No—the censorship won't allow that through," say the ladies.

"I am all right and am working. Please send news. Hug Jadzia and Józio for me. Yours. Waclaw."

At another table the proofs of a long list to be printed by "Fighting Poland" are being read. "Ludwika Narkiewiczowa, born on June 12th, 1896, village of Puzynowicze, province of Nowogrodek, present whereabouts—Africa."

It is said that once a poem was written about a palm and a pine, which longed for each other though they did not know each other. The woman from the Nowogrodek village who looks at the sea-coast of East Africa is perhaps less romantic, but even more touching. How much had to happen before these two worlds met! The Red Cross goes through an endless line of names—many of them are the names of children. In some cases the birth date is mentioned, for instance, "Kazakstan 1941." This means that this child opened its eyes on this terrible world in exile. Quite often, in the column containing the question "Where was your home?" we read: "I don't remember." The child may even be seven or ten years old, but it does not remember. Almost by a miracle it reached Teheran or Africa, and forgot the name of its native village. But in its eyes it probably keeps a dim recollection of some distant country, of mallows blossoming by the low windows, of hedges made of twigs surrounding the fields which stretch to the wooded horizon.

There are long files of questionnaires and forms concerning those who were left behind in Russia. The information is far from exact; it is often based on the last letter received or on stories told by a third party. The Red Cross forms are stamped with the letter R, for Russia; then the date of the last news, say March 24th, 1942. P stands for Pole, the home address often being indefinite, for example, "province of Bialystok." The questionnaire often includes also the occupation, such as "town clerk," or "game-keeper," or "sergeant," and so on, because this is a detail which people returning from Russia often remember about their acquaintances. Then the address: "Czelabinskaja-Oblast, Wierchnie-Uralsk Prison," or "A.S.S.R., Labour Camp of the N.K.W.D., Kozwa," or again, "Village Dolina, Penal Labour Camp."

Meanwhile the evening is falling on the misty square. The lights are switched off, the doors closed and in this alien room which nevertheless reminds one of a Polish country house, silence falls. Only feverish and repeated calls which sound like a request and like a prayer for all those who have not been found and evacuated still echo in the room.

TADEUSZ KIEŁPIŃSKI

A CHAT ON THE BANKS OF A SCOTTISH LAKE

WE SAT ON THE VERANDAH OF THE HOTEL at Lechearn Head and we looked into the setting sun whose glow embraced the lake as if with a pale blue mist. The peaceful silence spread its charm over the whole valley. Silence permeated the air almost as if it were a fragrance. Violet bands of heather descended from the sleeping green slopes of the mountains which looked like a carpet interwoven with the silver threads of mountain burns. This Scottish summer evening smelt of woods and waters. The green, short-cropped lawn was as flat as a golf course and it gave the eye a quiet and lazy respite. The tea in the Chinese porcelain set glimmered gold.

My friend laid his paper aside and looked at the lake, lost in deep thought.

"This defence of Stalingrad is truly heroic," he said after a while, "and Russia has rendered a genuinely great service to the world. . . ."

"There is no doubt about it," I said, "but Russia would have rendered a still greater service had she prevented war in August 1939. I know all the explanations of the Molotov-Ribbentrop Treaty of August 23rd, 1939. But personally I cannot help thinking that this very treaty was the unleashing of a mad dog. . . ."

"You are really incurable," smiled John, "with your constant harping on the past. It is the past and nothing can be done about it. You forget that we are now talking of the future of Europe and the world. What is the purpose of discussing today whether the Molotov-Ribbentrop Treaty was good or bad, today when thousands of Russians are stopping German tanks with their own bodies?"

A war-plane droned over the valley like a huge horse-fly. We glanced up at the sky, which was hidden in a violet haze.

"I talk about it because I am very sorry for those Russians who are today being killed on the banks of the Volga. I am equally sorry for those hundreds of thousands of Englishmen, Frenchmen, Belgians, Dutchmen, Norwegians, Jugoslavs and Greeks whom the Germans have killed. I have not included my own countrymen in this enumeration because the victims of the German rape of Poland are numbered not in hundreds of thousands but in millions. Why am I talking about the German-Russian Treaty of August 23rd, 1939? Not only to assess its historical value, but primarily because, to this day, we are all suffering from its consequences. I am deeply convinced that what happened in Poland a few days after the conclusion of this Treaty, when on September 1st, 1939, the first German bombs fell on sleepy Polish towns, was a direct consequence of this Moscow Treaty. And so were the events of dawn, June 22nd, in Russia. . . ."

"So you think that had it not been for this pact of non-aggression Hitler would not have struck at Poland? That there would have been no war?"

"I am absolutely convinced of that. Remember the history of the Polish campaign. It was not May 1940. After two weeks of hard fighting the force of the German offensive had begun to spend itself. Would Hitler, who well remembered from the first World War the danger of a campaign on two fronts, have begun this war if were not certain of the attitude of Russia? This step would have been crazy and there would be no method in it. German follies are not only methodical, but are based on a very exact and strict calculation and their attacks are staged with mathematical precision. **Germany gets lost in her calculations at the end of a war, but never in its beginnings.** Thus the plan of the attack on Poland and Europe was calculated to a day, even to an hour. At this time everything was foreseen in the German calculations. The course of the Polish campaign. . . ."

"I know, you are going to start talking about the Russian attack, about that damned September 17th. You are going to say that you still had a chance of defending yourselves. . . ."

"I do not intend to talk about that in the least. I do not intend to talk today about things which are certainly very painful for us and which may separate Poland from Russia. I am in favour of the most loyal understanding with Russia, like all my nation."

"The Polish people?"

"Yes, the Polish people. After the restoration of Poland it favoured a detente with Russia."

"And the Polish march to Kiev in 1920?"

"The march to Kiev was very severely criticised, and curiously enough the critics were to be found rather on the Right than on the Left. For a long time Pilsudski was denounced for this expedition. The Treaty of Riga was the greatest possible Polish attempt at achieving a compromise, even at the price of giving up a frontier which for centuries had separated Poland from Russia. **This was a maximum concession; more could not be done or the very existence of our country would have been threatened.** Think of our policy during the twenty years of our independence. I remember the joy with which the Polish-Russian non-aggression treaty was greeted in Poland. All parties voted for the Treaty, even those which had attacked the Government most bitterly."

"Well—and Beck, with his pro-German policy?"

"I was one of those journalists who denounced Beck's policy most violently. For this reason I may calmly state that this policy of his, though tactically mistaken, was never pro-German. Beck's principle was: 'As far from Berlin as from Moscow.' This policy was wrong, because we should then have been much nearer to Moscow than to Berlin. But this was not an anti-Russian policy. Even more important is the fact that all proposals of a joint march on Russia which Goering made during those famous lynx-hunts in Bialowieza were firmly rejected. Hitler made these proposals to Beck once again in Berchtesgaden in January 1939, but to no purpose at all. Then only was it decided in Berlin to begin a war on Poland, which meant a world war and was but the prelude to an attack on Russia. In the light of later events you must admit that Poland, though she fought primarily in self-defence in that September of 1939, was also shielding Russia. From our eastern neighbours we expected a different reward than that of September 17th, 1939. . . ."

"Well, well . . . I think that the future of Europe is far more important than that September 17th. What you were saying about Polish-Russian relations is very interesting, and even somewhat of a dramatic surprise. . . . So you say that the Polish people would favour Polish-Russian co-operation today?"

"It would not only favour it, but it actually does so, despite the Soviet occupation and despite the hundreds of thousands deported from Lwow and Wilno. . . ."

"Splendid. So after all those Oxford debates were not entirely useless. . . . So you admit that it would be possible to create one vast bloc in Central and Eastern Europe? A bloc which would form a rampart against Germany sufficiently powerful to secure the world once and for all against the nightmare of German invasion?"

My eyes followed the silver wake left by a small sailing-boat. Everything was so silent that the murmur of the waves breaking against the stone embankment of the garden could reach us.

"A joint bloc of all the Eastern and Central European states?" I whispered.

"Think only what immense benefits this would confer upon you all."

"It's so kind of you to think what would be advantageous to us. I reciprocate by thinking of the future of English-speaking nations. Of course, such a bloc would guarantee your security from German attack. But only on one condition."

"What condition?"

"That there should be no agreement between the bloc and the large and highly dynamic German nation."

"This is impossible. After all these experiences, Stalin and his government. . . ."

"Of course, of course; but don't forget that there is no guarantee that in future that Government, which at present is fighting Hitler so efficiently, will follow the same policy. Your ideas would be right provided that German-Russian relations were always such as they are now during the heroic defence of Stalingrad. But we must remember that throughout the ages Russian-German conflicts have been rare, and alliances between Moscow and Berlin very frequent. They lasted throughout the eighteenth century, and again during the Napoleonic Wars. Again, such an alliance prevailed throughout the 'Holy Alliance,' which England abandoned, and which was upheld by St. Petersburg and Berlin in the first place, with the assistance of that German-Austrian Prince Metternich. We see this friendship again during the Polish War of 1831 and during the Crimean War. It was no different during the Prussian-Austrian War and the Franco-Prussian War. The alliance with Russia was the cornerstone of Bismarck's policy. It was his political testament. . . ."

"Well, this applied to Tsarist Russia, but not to a People's Government. . . ."

"Rapallo followed immediately upon the conclusion of the war. Even earlier, in 1918, we witnessed the Treaty of Brest-Litovsk, which was tantamount to the desertion of the Allied cause. And lastly, that fatal Molotov-Ribbentrop Treaty, which was the direct reason for the outbreak of the Second World War."

"So after all you are not for Polish-Russian collaboration?"

"I am, I am. Poland wants good relations with Russia, and is giving proofs of unusual, almost unexampled loyalty in her diplomacy, in her policy, and in her conduct of the war. But we must remember that Germany's defeat is not the only aim of this war. The chief aim is to secure a lasting balance of power in Europe, which also means a balance of power in the world. For this reason we are supporting the Atlantic Charter, because we believe that it aims not only at justice but also the peace of Europe and the world. The balance of power must be the chief war aim of the English-speaking nations. It is in no way detrimental to Russian interests, but on the contrary it is a guarantee of the security of Russia. We are very grateful to Mr. Roosevelt for proclaiming that Poland is the inspiration of the world. But she is not only an inspiration: she is also a guarantee of its security. This is our historic mission. This means a lot, not only in our relations with London and Washington, but also with Moscow."

"We Englishmen know so little about these relations with Moscow. . . ."

"In the interests of our common cause we talk but little about them. But we may do so, as there is nothing secret about it. . . ."

The sailing-boat moored alongside and the gay, carefree laughter of the lovely Scots girls rang all around. My friend remembered a round of golf which he had to play before dinner. So I went alone along the beautiful track along the banks of the broad lake, in the quiet Scottish evening. I smelt the earth of this country, the peace of which is defended by the sea and by those who entrusted their fate to Great Britain.

Printed by Letchworth Printers Ltd., Letchworth Garden City, Herts.